

Oplata poczt. ulszczona ryczałtem.

Cena 20 gr.

POLSKI

KOŚCIÓŁ NARODOWY

dawniej „GŁOS ZIEMOWIDA“.

Organ Wyznawców Polsko-Katolickiego Kościoła Narodowego.

Dwutygodnik poświęcony sprawom religijnym, społecznym i naukowym.

Rok III. Polska, Dąbrowa Górnicza, 15 stycznia 1927 r. № 2.

PRENUMERATA: Rocznie złotych 4, półrocznie złotych 2, kwartalnie złotych 1.
Numer pojedynczy 20 groszy. : : : Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 63.166.
W Ameryce rocznie 1 dol. We Francji rocznie 20 fr. kwart. 5 fr. № Telefonu 1.27.

Adres redakcji i administracji: Polska, Dąbrowa Górnicza, „Polski Kościół Narodowy“.

TREŚĆ NUMERU:

Nasze troski i nadzieje. — Pierwociny Kościoła Narodowego w dawnej Polsce. — Śluby cywilne a moralność i rodzina. — Z teki myśliciela. — Wieści z Babilonu:
a) Ksiądz Jawor skazał członków Związku Strzeleckiego na rozstrzelanie. — Przyrodolecznictwo.

Nasze troski i nadzieje.

Weszliśmy w progi roku nowego 1927-go. Życie — to bieg do mety, inaczej biegnie ten, kto wie dokąd bieży, a inaczej ten, który po drodze dopiero upatruje celu swego biegu. W roku 1926 wystawiliśmy sobie cel — legalizację Kościoła i zdobyliśmy go, nie mogliśmy sami, tośmy zdobyli przez Unję z Kościołem prawosławnym. Zdobywając legalizację, jednocześnie daliśmy nowy dowód swej polskiej taktyki działania zgodnej z taktyką polityczną naszych praojców. Tenże Duch, który prowadził praojców naszych do Unji z Litwą, Węgrami, kierował i nami do rozwiązania kwestji zgodnego współżycia dwu Kościołów: Polskiego Narodowego i Prawosławnego. Da Bóg, że w niedalekiej przyszłości dzieło przez nas zapoczątkowane w przyszłości zrodzi owoce, któremi historia Polski zmartychwałej chlubić się będzie. Bo Unja ta nie na przemocy i gwałcie oparta, owoce pokoju

i bratniego współżycia narodów sławjańskich, ziemie Polski zamieszkujących, zrodzić musi.

Aby jednak Kościół nasz mógł zrealizować tę wielką i doniosłą misję, musi w tym roku zdobyć prawa jednostki całkowicie ukonstytuowanej, zdolnej do swobodnych poruszeń. Zachowując ideową łączność z Kościołem prawosławnym, musi mieć wszystkie cechy swej indywidualności polsko-narodowej. W tym roku Kościół nasz musi użyć własne biskupstwo, konsystorz i seminarjum duchowne, bo dopóki tych trzech rzeczy niema, dopóty rozwój tegoż Kościoła chromać musi. Sądzimy, że dostojnicy Kościoła Prawosławnego dobrze to rozumiają i ze swej strony dołożą wszelkich starań, aby swej młodszej siostrze dopomóc do stworzenia własnego ogniska duchowego. Nie przypuszczamy też, aby władze Rządowe polskie były temu przeciwnie, bo skoro przyznano nam legalizację, to nie na to, żebyśmy w pierwszym pokoleniu wymarli lub żebyśmy zawsze byli skazani na przyjmowanie b. rzymskich księży i obsadzanie nimi naszych parafij. Tych co są, wystarczy na początek. Cele, o których wspominamy, są tak konieczne dla dalszego naszego rozwoju, że osiągnąć je musimy za wszelką cenę.

Do intensywnego dążenia do tych celów zniewala nas smutne doświadczenie z końca ubiegłego roku, kiedy dały się nam mocno we znaki intrygi różnych warcholów, którzy, wykorzystując podział władzy w Kościele naszym między Administracją a Ordynariuszem, zaczęli warcholić w sposób iście judaszowski, usiłując zniweczyć dzieło Boże tak pięknie rozpoczęte. Do Kościoła naszego, aczkolwiek jest instytucją młodą, zdążyły się jednak wkraść różnego rodzaju oczajdusze, karierowicze, którzy wyrzuceni z posad świeckich w Kościele polskim szukają dla siebie żerowiska w charakterze „sędziów“, „ławników“, „radców“, „redaktorów“ i t. p. naciągaczy. Musimy się za wszelką cenę otrząsnąć z tego plugawego robactwa i wychować swoich ludzi, zdolnych do poświęcenia i ofiary w imię wielkiego hasła Pokoju i braterstwa Sławjan.

Xs. Filarski.

Pierwociny Kościoła Narodowego w dawnej Polsce.

(Ciąg dalszy).

Pierwsza więc, jak już wspomnieliśmy, przyjęła Małopolska chrześcijaństwo. Stało się to pod koniec dziewiątego wieku, mniej więcej w roku 875 i dalszych latach. A jednak podręczniki szkolne a nawet poważniejsze dzieła historyczne podają datę przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę na rok 965, czyli o cały wiek później. Tłumaczy się to tem, że historycy nasi i kronikarze, którzy po raz pierwszy zanotowali to ważne wydarzenie historyczne, uczynili to z rozmysłem, czyli innemi słowy, sfalszowali poprostu historję. Rzecz miała się bowiem tak: Mięszko I, Książę na Wielkopolsce, chcąc Niemcom odebrać wszelkie po-

zory do nasysłania na jego kraj misjonarzy niemieckich, co było równoznacznem z zawojowaniem kraju przez niemieckiego cesarza, przyjął chrześcijaństwo obrządku rzymskiego właśnie w roku 965. Data ta jednak stwierdza tylko zaprowadzenie chrześcijaństwa w Wielkopolsce i nic więcej. Małopolska bowiem dopiero w roku 999 została przyłączona do Wielkopolski przez Bolesława Chrobrego. Chcąc przysłużyć się Rzymowi, historyk nasz Jan Dłogosz przemilczał celowo nawrócenie wcześniejsze Małopolski, a zanotował tylko nawrócenie Wielkopolski. „Poprawił“ też historję, podając daty dotyczące dwóch pierwszych sławjańskich biskupów w Krakowie. Ci dwaj biskupi byli prawdopodobnie pochodzenia sławjańskiego, w każdym razie nie byli Niemcami i nie obrządku rzymskiego tylko sławjańskiego, a zależeli od arcybiskupa morawskiego, który urzędował w Welehradzie. Sufraganowie tegoż arcybiskupa byli biskupi w Nitrze, Krakowie i Pradze. Gdy jednak ziemieni Książęta morawscy stopniowo zaczęli wprowadzać u siebie obrządek rzymski, ostała się w końcu tylko zachodnia Małopolska, która miała u siebie obrządek sławjański wszelkie dane po temu, by stać się apostołką dla całej Polski. Stało się niestety inaczej.

Gdy Mieszko I przyjął chrześcijaństwo i obrządek rzymski wraz z łaciną, gdy później została Małopolska przyłączona do Wielkopolski, duchowieństwo niemiecko-rzymskie zabrało się energicznie do rugowania obrządku sławjańskiego. Z Książętami była to sprawa dość łatwa. Silny opór stawiał lud, który stanął w obronie swego wyznania i obrządków, sprawiając nieraz Niemcom-mnichom krwawą łaźnię. Opuszczony przez swych Książąt, którzy dla osiągnięcia celów politycznych popierali niemieckich misjonarzy, wyczuł instynktownie, że porzucenie obrządku sławjańskiego, kiedyś okrutnie się zemści na całym narodzie polskim. Zmagania te, ludu małopolskiego szczególnie, w obronie ukochanego swego Kościoła sławjańskiego, nazwano później reakcją pogaństwa. Przez długie jeszcze lata utrzymał się obrządek sławjański między ludem prostym. Wypierany z miast, utrzymywał się między ludem aż i stamtąd zaciekłość rzymska potrafiła go wyrzucić, zacierając skrzętnie wszelkie ślady po nim. Była to walka długa, cicha, ale namiętna, a kierowała nią ręka niemiecka! Dochodziło do tego, że sam papież musiał stawać w obronie Metodego i aż klątwy rzucać na biskupów niemieckich, którzy tego wielkiego męża prześladowali. Wszystko to jednak nic nie pomagało. Wrodzona nienawiść do wszystkiego co sławjańskie i chęć zawładnięcia krajami żyznemi i bogatemi, pchała nieustannie Niemców naprzód. Najpodlejsza intryga, najnikczemniejsze oszczerstwa były bronią, którą walczyli z Kościołem sławjańskim. Łączności z Rzymem apostołowie nasi Cyryl i Metody nigdy nie zerwali, trzykrotnie tam byli, dla zdania sprawy z swej działalności, a jednak pomarli, zapomniani. Tysiąc lat upłynęło zanim Rzym zdecydował się zaliczyć obydwóch w poczet Świętych swego Kościoła. Pamięć jednak po ich pracy i wspomnienia ich dzieła tak gruntownie zostały zatarte, że narody sławjańskie, a szczególnie potomkowie tych, którzy w obronie obrządku sławjańskiego i swego Kościoła narodowego walczyli, prosty lud obojętnie przyjęli do wiadomości, że nareszcie

Rzym łaskawie dozwolił (w roku 1880), czcić tych dwóch bojowników o Kościół sławjański, jako świętych. Podejrzani o nieprawomyślność wobec Rzymu dlatego, że mieli kontakt z patriarchą carogrodzkim Focjuszem, który był przyczyną schizmy między Carogrodem a Rzymem, musieli tak długo czekać, aż „namiestnik Chrystusa“ pozwolił im zająć należne miejsce w niebie. Dopiero po tysiącu latach, gdy Rzym uważał, że w narodzie polskim ma ślepo oddanego sługę, który nie pomyśli o wznowieniu wielkiego dzieła Cyryla i Metodego, dopiero wtenczas pozwolił narodowi polskiemu do nich się modlić. I z niejednej duszy polskiej musiała popłynąć modlitwa szczerą i płomienną, gdyż po kilkuwiekowej martwocie budzi się naród polski i przypomina sobie, że w dalekiej przeszłości był więcej chrześcijańskim, że łatwiej trafiał do Boga, modląc się w ojczystym swym języku. I powstaje znowu na ziemi polskiej ten sam Kościół narodowy, który Rzym uważał już za pogrzebny na wieki.

c. d. n.

Śluby cywilne a moralność i rodzina.

Od chwili powstania niepodległej Polski, kiedy trzeba stałych praw dla ukonstytuowania życia państwowego i społecznego, w młodej republice zajęła pierwsze miejsce sprawa ustanowienia państwowego urzędu cywilnego, była zawsze aktualna i niepozbyta. Państwo demokratyczne, wzorujące się na ustawodawstwach starszych od siebie republik, nie może i nie powinno przekreślić lub zgoła zignorować tak żywotnego prawa, jakim jest prawo ślubów cywilnych, i tak niczem niezastąpionej instytucji państwowej, jak urząd stanu cywilnego.

Jako zamieszkujący w państwie, gdzie istnieją od lat wielu śluby cywilne i urzędy stanu cywilnego są integralnym organem rządowej administracji (sądów), pragnę słów kilka poświęcić stosunkowi małżeństwa cywilnego do moralności w pojęciu chrześcijańskim i dobra rodziny a zarazem społeczeństwa. W Brazylii tedy, jak i we wszystkich republikach amerykańskich, śluby cywilne nie tylko dozwolone, ale nakazane, t. zn. są jedynym aktem legalizującym związek dwojga obywateli państwa, dając mu prawną opiekę. Żaden z Kościołów czy wyznań prawa tego nie posiada, a ślub kościelny z punktu prawnopństwowego uważany jest za prywatny ceremoniał religijny, podobnie jak np. chrzciny, bierzmowanie i t. p. — obowiązujący tylko tego, kto się do danego zobowiązania poczuwa. W Brazylii w dodatku, celem zapobieżenia bigamji faworyzowanej przez dwoistość ślubów, z których jeden nie posiada prawnej egzekutywy, a zatem nie podlega kontroli, wydał rząd rozporządzenie zakazujące księżom jakichkolwiek wyznań udzielania ślubów przed zawarciem ślubu cywilnego, i na niestosujących się do tego księży nałożył kary cywilne. Dziś ślub kościelny w Brazylii kosztuje 15 złp. Tak się przedstawia strona prawna, — strona moralna tego urządzenia stoi o całe niebo wyżej od takiejże np. w Polsce, gdzie obowiązują śluby kościelne i t. zw. ich nierozzerwalność. Nie

uważam za konieczne popierać powyższego twierdzenia statystykami rozwodów, jakimi szermują rzeczniki ślubów katolickich w Polsce, gdyż te w zasadzie niczego nie dowodzą. Jeśli bowiem na niekorzyść ślubów cywilnych świadczyłaby liczba rozwodów, to o ileż więcej ślubom wieczystym Kościoła rzymskiego przemawia ta nieskontrolowana dotychczas statystyka rozbitych małżeństw katolickich, których nie zalicza się do oficjalnych separacji! — Któż zdolny jest policzyć tych wszystkich „uszcześliwionych“ rzymskim sakramentem, a zwłaszcza kobiety, których mężowie skutkiem najrozmaitszych przyczyn opuścili ognisko rodzinne, pozostawili z drobiazgiem nieraz bez środków do życia i bez prawa do powtórnego zamążpójścia, gdy nie istnieje w państwie władza, mająca prawo żądania od danego osobnika satysfakcji pod groźbą jej egzekutywy? — Czy jest bodaj jeden wypadek w historii ślubów kościelnych, żeby zapobieżono wiarołomności małżeńskiej w sposób realny, lub zapewniono mocą tegoż Kościoła (prawa kanonicznego) poszkodowanej stronie wynagrodzenie czy utrzymanie? — Takiego wypadku nie notują żadne kroniki, nawet kościelne. Gdzież tedy gwarancja moralności czy niezerwalności ślubu kościelnego, gdzie prawo zupełnie proste, bo życiowe — gdzie opieka prawna? Małżeństwo nie może być uważane li tylko za sakrament, gdyż za złamanie sakramentu według prawa kanonicznego grozi — no, raptem „piekło“ po śmierci, czyli, mówiąc pozytywnie, rodzaj kary zanadto romantyczny, aby go zaliczyć do satysfakcji prawnych.

Przypuśćmy z kolei drugi wypadek (zbyt rozpowszechniony dzięki ślubom kościelnym): — Małżeństwo skutkiem tego czy tamtego rozchodzi się dobrowolnie, uznając dalsze pożycie za niemożliwe (chyba to każdemu człowiekowi w XX wieku uczynić wolno); po wielkich a kosztownych staraniach uzyskuje separację „od stołu i łóża“ — i co wówczas? Wówczas każde z osobna zakłada najczęściej nielegalne ognisko rodzinne, gdyż „prawo kanoniczne“ do celibatu człowieka świeckiego nie musi. — Konsekwencje są znane powszechnie: grzech obmowy, ironiczne uwagi ze strony „moralnych“ szczęśliwców, piętno nielegalności, ciężące na niewinnem potomstwie, słowem gehenna, jakże begunowo sprzeczna z chrześcijaństwem. — Zawsze niemądre i nie zastosowane do życia prawo stwarza takie anomalja. Nie jest to już tajne dla ludzi myślących, a przynajmniej widzących, że Kościół rzymski nie dla ratowania tej problematycznej „moralności“ kruszy kopie o śluby kościelne, ale ma tu na widoku czysty, niczem nie podprawiony interes kleru, trywialny, bo materialny w zupełności. Kościół rzymski swoim plebanijskim ustrojem i jego właściwościami dawno już rzucił rękawicę w twarz wszelkiej, elementarnej moralności, więc dzisiejsze jego potyczki w obronie tej sponiewieranej przez siebie cnoty są raczej perfidną złośliwością i wyrafinowaną demagogją.

Polska musi raz w końcu stanąć w rzędzie państw demokratycznych i kulturalnych, a temu nie przeszkodzi w niedalekiej już przyszłości żaden „Zjazd Katolicki“, gdy reszta otumanionego ludu otrząśnie się z ciemnoty.

Władysław Wójcik.

Z TEKI MYŚLICIELA.

C Boże, jakżeś Ty cierpliwy!

Okrzyk ten musi wydać każdy, kto się przyjrzy temu światu. Ileż tu podłości, kłamstwa, obłudy, głupoty i przewrotności, gdybyż tylko w imię człowieka, ale w imieniu Boga, czego się to nie pisze, nie mówi, nie robi. Naprawdę, gdyby Bóg był człowiekiem, toby dawno w pył rozsypał tę ziemię z jej mieszkańcami, kulturą, Kościołami, narodami i obyczajami. Widocznie Bóg ma inną etykę i upodobania niż my biedni ludzie. Pan Bóg to musi być wielkim filozofem, który twierdzi, że wszystko jest dobre, co z jego ręki wyszło, z jego wolą powstało. Podobnie jak my ludzie zdołaliśmy się pogodzić z tem, że potrzebne są choroby i śmierć, dnie i noce, ciepło i mróz, światło i mrok oraz godzimy się z tem, że są różne gatunki zwierząt, ptactwa, ryb, płazów, owadów i roślin dla nas mniej lub więcej pożytecznych, tak samo i Bóg widocznie godzi się z tem, że i wśród ludzi muszą być mniej i więcej mądrzy, dobrzy i źli, cnotliwi i przewrotni. Ludzie gołębi i ludzie jastrzębie, ludzie wilki i ludzie owce potulne. Widocznie dobro całości tego wymaga, aby to różniczkowanie w cnotcie i rozumie było, bo gdyby było inaczej, toby nie odpowiadało harmonii całości, porządku we wszechświecie. Daremnie przeto rozpaczamy nad złem, które się zakorzeniło na świecie. Ulżymy sobie trosk i zmartwienia, jeżeli podobnie jak Bóg powiemy sobie, że wszystko co jest, dobre jest, dobrocią względną. Podobnie jak dobra jest śmierć, noc, zima. Nie straszną dla nas jest śmierć i choroby, gdy mamy lekarstwa i wiarę w naszą nieśmiertelność, nie straszną jest noc, gdy czuwają stróże bezpieczeństwa i mamy światło elektryczne, naftowe lub gazowe, nie straszną i zima, gdy mamy ciepłe ubrania i ogrzane mieszkania.

Przeraża nas głupota ludzka, przewrotność, fałsz, obłuda, wyzysk, nie rozpaczamy nad tem, ale organizujemy się w związki takie, któreby nas zabezpieczyły przed towarzystwem ludzi głupich, przewrotnych, fałszywych obłudnych. Wybijmy sobie raz na zawsze z głowy to, aby wszyscy byli mądrzy, uczeni, sprawiedliwi, uczynni, szczęśliwi, zadowoleni. Jak świat światem nigdy równości nie było, niema i nie będzie. Bo świat nasz ludzki jest tak samo różniczkowany, jak świat zwierzęcy czy roślinny. Klasy i kasty zawsze były, są i będą, ale wtedy są one dobre, gdy je wytwarza nie pochodzenie lub majątek, ale cnota i zasługa. Szlachetni tylko z urodzenia i bogaci tylko kosztem pracy innych, zawsze byli zakałą społeczeństwa. Twórzmy związki, Kościoły, klasy i kasty ludzi prawdziwie cnotliwych i szlachetnych.

Wieści z Babilonu.

Z okazji Nowego Roku Prymas Polski ks. arc. Hlond wystosował do Marszałka Piłsudskiego pismo tej treści: Z okazji Nowego Roku pospieszam złożyć J. W. P. Marszałkowi serdeczne życzenia, które idą głównie w tym kierunku, by rządy J. W. P. Marszałka były z opieką Bożą szczęśliwe, wyprowadzając naród z politycznych niesnasek

i porywając go do zgodnego czynu państwowego". Żyd arendarz też składał panu dziedzicowi życzenia „coby J. W. P. dziedzic był zawsze szczęśliwy“ a w duszy myślał... no trochę inaczej. Ks. Prymas uważa, że gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba próbować podleść. Tymczasem Marszałek zawzięcie milczy i ani miną nie zdradza, co o tych zabiegach różnych ludzi myśli, to też rzymskie pacholki raz rzucają w stronę jego wyrazy obelżywe, to znowu zalotnie na niego spoglądają. W każdym razie należy przyznać, że zaczynają się z nim liczyć, a to już coś warte!

Prawdziwe oblicze rzymsko-katolickie, zwrócone w stronę Belwederu, pokazał niejaki ks. Jawor, który przepowiada „Strzelcowi“ straszne rzeczy: Oto co podaje „Głos Prawdy“:

Ksiądz Jawor skazał członków Związku Strzeleckiego na rozstrzelanie.

Młodzież wsi Kałów pow. łęczyckiego wzorem sąsiednich Poddębic zapragnęła założyć u siebie oddział Związku Strzeleckiego. Wieść o organizowaniu strzeleckiego oddziału dobiegła wkrótce do uszu miejscowego proboszcza. Ksiądz Jawor propagował dotychczas należenie do „kółka djecezjalnego“, zbierał dziesięcinę na inwestycje parafialne i był zupełnie z siebie oraz z parafji zadowolony. „Kółko djecezjalne“ ma swoją centralę w Poznaniu, a może jeszcze dalej na zachód i nie jest zwolennikiem Związku Strzeleckiego. Ksiądz Jawor, aby zapobiec dalszej działalności nowinkarzy, palnął z ambony wielką mowę i zagroził wykreśleniem z listy stanu cywilnego (śmierć cywilna) oraz potępieniem wieczystem. Uniesiony zapalem wygłosił prorocstwo, że niedługo nadejdzie chwila, kiedy strzelcy „będą dostawać kulą w łeb“. Znalazła się jednak gromada młodzieży, która nie przestraszyła się gróźb księdza Jawora i doprowadziła swą pracę do końca. Oczywiście część ludności patrzy bardzo podejrzliwym okiem na wyklętych, ale to lepiej, ponieważ do Związku zgłaszają się tylko ci obywatele, których ideowość została wypróbowana przez strachy księdza Jawora. Zaznaczyć musimy, że ksiądz dziekan Rozwadowski z pobliskich Poddębic odnosi się do strzelców przychylnie i szkoda, że nie zdołał jeszcze wpoić swych zasad podwładnemu z Kałowa.

Wszystko to jednak niczem jeszcze jest wobec tego co się dzieje w arcykatolickiej Hiszpanji. Jeżeliby ktoś uważał, że święta Inkwizycja już przestała palić ludzi na stosach, tenby się naprawdę mylił. Posłuchajcie tylko co pisze „Głos nauczycielski“ z 2 stycznia b. r.:

„Hiszpanja jest najbardziej klerykalnym, a jednocześnie ciemnym i zabobonnym krajem.

W zapadłej wiosce hiszpańskiej Turedos pracowała od niedawna nauczycielka ludowa, starając się podnieść poziom kulturalny ludu w swojej wiosce.

Niestety, chłopci bardzo niechętnie poddawali się wpływowi nauczycielki. Dokuczali jej wprost okropnie, a kiedy we wsi wybuchła szkarłatyna — okrzyknęli, że to wina nauczycielki-czarownicy, że ona sprowadziła tę straszną chorobę na wieś.

Rozfanatyzowane chłopstwo napadło na dom nauczycielki, związało ją i zawlokło przed kościół. Tam bohaterską ofiarę obowiązku rzucili na olbrzymi, rozpalony stos drzewa, na którym spłonęła wśród strasznych męczarni.

Władze wszczęły dochodzenie“.

Gdzież to był w owym czasie proboszcz, że nie przeszkodził tej strasznej zbrodni, czy naprawdę chłopci zrobili to bez jego wiedzy? Przecież układano stos pod kościołem, było zapewne i wielkie zgromowisko „pobożnych“ widzów i dużo krzyku i hałasu, czyżby naprawdę czcigodny duszpasterz z mieszkania nie zauważył, że coś nadwyzczajnego pod kościołem się dzieje?

Przyrodolecznictwo.

W porze zimowej więcej niż kiedyindziej trapią ludzi różnego rodzaju choroby wynikłe z przeziębienia, o które teraz zwłaszcza nie-trudno. Chorobami takimi są: grypa czyli influenza, katar oskrzeli, katar nosa, zapalenie gardła i t. p. niedomagania. Chcąc przeto naszych czytelników zapoznać z domowymi sposobami leczenia tych chorób niniejszem podajemy krótki opis objawów chorób tych i sposoby leczenia środkami domowymi względnie ziołami.

Grypa czyli influenza jest to choroba zaraźliwa. Objawy: Gorączka sięga od 38,5° do 40°, katar dróg oddechowych i nosa, krtani i oskrzeli z kaszlem, ogólna niemoc i ból w członkach, zaburzenia w przewodzie pokarmowym, niesmak w ustach, wymioty, biegunka, ból głowy, bezsenność, niekiedy majaczenie lub silne bóle reumatyczne. Do tego może przystąpić zapalenie płuc, objawiające się wyższą gorączką i przyspieszeniem oddechu. Grypa trwa dni 7, pozostawia niesmak w ustach i ciężar na piersiach lub inne schorzenia.

Leczenie. Skoro przebiegają dreszcze po plecach, to zaraz się położyć do łóżka i pić herbatę z kwiatu bzu czarnego lub rumianku jak najwięcej. O ile się choroba nie da rozpędzić, to można pić 3 razy dziennie po szklance naparu kwiatu z bzu czarnego, rumianku lub rozmarynu. O ile jest gorączka a dreszczy nie ma, to zmywać ciało zimną wodą z octem. Dobrze też jest zażywać w początkach choroby co godzinę po 1 kropli spirytusu kamforowego z mlekiem. Przez cały czas choroby należy zachować djęte. Jeść tylko kleiki, herbatę z sokiem malinowym, mleko gotowane, kompoty, jajka na miękko. Przy katarze nosa prócz ziół powyższych dobrze jest pić napar kwiatu lipowego. Z początku ciepła kąpiel nożna z gorczycą, ługiem lub solą, na plecy między łopatki przyłożyć plaster gorczyczny. Nos smarować tłuszczem lub waseliną. Wąchać mieszaninę amonjaku, karbolu i spirytusu w stosunku 8 : 5 : 15 gr. Kto nie lubi używać lekarstw, niechaj przez 2 dni powstrzyma się od pokarmów płynnych. Przy katarze u niemowląt smarować noski oliwą, wstrzykiwać do noska pokarm.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: TOMASZ LEGOMSKI.